

## JÓZEF KRYSA

W dniu 13 marca 1948 r. stawiał się na wezwanie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich ob. Józef Krysa, zam. w Warszawie, przy Nowogrodzkiej 10 m. 7 i złożył w obecności referenta Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Andrzeja Janowskiego następującą relację:

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie na Woli, skąd wobec zbliżania się oddziałów niemieckich 3 czy 4 sierpnia 1944 roku (daty dokładnie nie pamiętam) przeszedłem na Stare Miasto. Zatrzymałem się w Zakładzie „Nazaret” (na planie nr 21!) przy ul. Freta 10, gdzie przebywałem aż do momentu wkroczenia oddziałów niemieckich.

Daty dokładnie nie pamiętam, było to na samym początku września rano, mogło być między godz. 9.00 a 10.00, kiedy wkroczyły na teren posesji przy Freta 10 oddziały niemieckie.

Moment ten obserwowałem ze strychu dwupiętrowego domu Zakładu „Nazaret”.

Zauważyłem (z odległości ponad 60 m) kręcących się koło stojącej na terenie dziedzińca zakładowego figury Matki Boskiej żołnierzy w mundurach niemieckich. Formacji nie rozróżniłem, mówili po rosyjsku (język ten znam dobrze i odróżniam go od ukraińskiego). Żołnierze penetrowali dokładnie teren i wyprowadzili ludność, znajdującą się tam. Żadnych represji nie zauważyłem, miałem jednak ograniczoną widoczność. Po wyprowadzeniu ludności żołnierze podpalili te domy, które jeszcze się nie paliły skutkiem akcji.

Ukrywając się, zauważyłem po pewnym czasie grupę żołnierzy idących przez teren zakładowego dziedzińca od strony ul. Freta, którzy prowadzili jakiegoś mężczyznę w cywilu z dwoma walizkami. Mężczyznę tego żołnierze wprowadzili do budynku zakładowego, równoległego do ul. Starej, wołając, że prowadzić go trzeba do „komendanta”. Po krótkiej chwili wyprowadzono go z budynku, słyszałem, jak jeden z żołnierzy po rosyjsku polecił iść cywilowi naprzód, po czym, gdy ten znajdował się na wysokości figury Matki Boskiej, strzelił do niego z tyłu i cywil padł na ziemię.

Ponieważ pożar objął dom, w którym przebywałem, wyczołgałem się i ukryłem w gruzach przyległego domu, skąd miałem względną widoczność na teren Zakładu. Od czasu do czasu

obserwowałem go uważniej. Zauważyłem, że żołnierze co pewien czas przeprowadzali przez podwórze zakładowe poszczególne osoby – pojedynczo lub po dwie, trzy. Po pewnym czasie słyszałem dochodzące od strony podwórza strzały, nie mogłem jednak stwierdzić, kto i w jakim celu strzelał.

Innym razem tego samego dnia, było to już wieczorem, zauważyłem jakąś postać na dachu korytarza, w którym mieścił się szpital powstańczy. Po chwili dach zaczął płonąć jasnym ogniem. Na gruzach swojej kryjówki spędziłem noc i następny dzień. Ponieważ byłem nakryty cegłami, nie widziałem, co się działo na terenie.

Wieczorem drugiego dnia swego ukrywania się przeczłogałem się na ul. Świętojerską, gdzie ukryłem się w domu nr 14. Byłem tam dwa dni, opiekując się trzema nieznanymi mi staruszkami.

Po dwóch dniach zostałem odkryty przez patrol niemiecki (formacji nie rozróżniłem). Żołnierze dołączyli mnie do siedmiu kobiet zasypanych w piwnicy, zaprowadzili nas na pl. Krasińskich, gdzie dołączono mnie do grupy ludności cywilnej i wszystkich poprowadzili do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, skąd wywieziono mnie do pruszkowskiego obozu przejściowego.

Trzy staruszki, którymi się opiekowałem, nie były razem ze mną wyprowadzone i nie wiem, co się z nimi stało. Po powrocie do Warszawy w marcu 1945 roku dowiedziałem się od mieszkańców domu Świętojerska 14, że po swym powrocie zastali tam trzy trupy.

Zeznałem zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem przeczytałem.